„GŁOS NARODU"

wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal. Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Wydanie poranne

GŁOS NARODU

Cena 4 halerze

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190.

Ogłoszenia (inseraty przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., układ tabelaryczny, liczbowy od wiersza 30 h. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz — Nekrologi itd. 60 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schierl, R. Mosse, Friedl, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cite de Trevise, John F. Jones & Cie.

Nr. 386 | Kraków, niedziela dnia 12 sierpnia 1906 roku. | ROK XIV.

OD ADMINISTRACYI.

Szan. P. T. Prenumeratorów upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy w dostawie dziennika.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy przedpłaty za miesiąc Sierpień do 12 nie nadeślą, następnego numeru już nie otrzymają.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, dnia 12 sierpnia.

— **Komisja inwestycyjna** rady miasta nabyła w tych dniach od Schönberga i sukcesorów budynek i prawo dopływu wody Dolnych Młynów królewskich — kosztem 90.000 koron. Komisja ta nabyła również budynek i prawo wody Górnych Młynów za 130.000 koron. Tym sposobem Gmina stała się właścicielem najważniejszych części koryta Rudawy; koryto to niebawem zostanie całkiem zniesione. Jednocześnie nabyła Komisja za 190.000 koron grunta, dla rozszerzenia strażnicy pożarnej i pod zakład czyszczenia miasta, położone przy ulicy Zyblikiewicza. Ulica Zyblikiewicza otwarta zostanie niebawem, na całej przestrzeni od ulicy Kolejowej do ulicy Wielopole. — Ogród kasyna wojskowego zostanie zniesiony. —

— **Goście z Królestwa.** Z gubernji kieleckiej przybyło do Krakowa 48 włościan, w celu zwiedzenia miasta i jego pamiątek. Goście ci pod przewodnictwem delegatów głównego Zarządu T. S. L. zwiedzają kościoły i pamiątki historyczne naszego miasta.

— **Wiadomości osobiste.** Dyrektor gazowni miejskiej p. Mieczysław Dąbrowski wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

Poważny wypadek. Na stację ratunkową zgłosił się pewien człowiek, który przypadkowo postrzelił sobie skórę na palcu, wystrzałem z pistoletu brelokowego, nabijanego kapslą. Po opatrzeniu poważnej rany pozwolono pacjentowi oddalić się do domu.

— **Brak „maggi" i chrzanu.** Od jednego z przejezdnych królewiaków otrzymujemy następujące zażalenia na krakowskie restauracje:

Bawiąc kilka dni w Krakowie, chodziłem na obiady i kolacje do kilku tutejszych restauracji zwanych u was pierwszorzędnemi". Podczas mego krótkiego pobytu zwróciło moją uwagę kilka szczegółów, uwydatniających z jednej strony skromność wymagań publiczności krakowskiej od usługi restauracyjnej', a z drugiej — nie grzeszącą gorliwością dbałość restauratorów o wygodę gości.. Pomijam już tak normalne w Krakowie zjawiska, jak czekanie na obsługującego chłopca, zanim raczy się zjawić z zapytaniem, co ma podać. Pewien znany handel krakowski powinienby z tego tytułu nosić nazwę: szkoła cierpliwości. Pomijam także czekanie na płatniczego. To są błędy, z których restaurator polski, jako nierozumiejący nigdy dobrze swego interesu, nigdy zapewne się nie wyemancypuje. Chodzi mi natomiast o następujące kwestje:

„Przyprawa „maggi" jest dziś tak rozpowszechnioną, że bardzo wiele osób przyzwyczaiło się już do jej używania i domaga się jej do każdej mniej więcej potrawy. Otóż w restauracjach krakowskich nie można jej dostać. Przeważnie słyszy się krótką niezbyt grzeczną odpowiedź: nie ma. Jeśli zaś domagać się jej więcej stanowczo, otrzymuje się wyjaśnienie, że trzeba ją osobno kupić i to odrazu całą flaszeczkę! Mojem zdaniem zmysł kupiecki nakazywałby tę kwestję rozwiązać w sposób dogodny dla gości, a nie kolidujący z praktycznem prowadzeniem interesu. —

Druga kwestja, to „kwestja chrzanowa". Jestem amatorem chrzanu, a wiem, że pod tym względem nie należę do rzadkich okazów. Wiem z doświadczenia, że po restauracjach podają zwykle mało chrzanu, z tego poprostu powodu, że chłopcu kuchennemu nie chce się utrzeć go więcej. Zamawiając też jakąś potrawę z chrzanem, żądam zawsze chrzanu za osobną zapłatą. Tymczasem służba w restauracjach krakowskich nie może w żaden sposób zrozumieć tego żądania.

Wszystko to są stosunkowo drobnostki, ale nie powinny się one wydarzać w restauracjach mających pretensje do tytułu pierwszorzędnych.

R.

— **Miły gość na weselu rabina.** Działo się to w Stanisławowie. Miejscowy podrabin zaślubiał córkę hotelarza z „pod czarnego osła".

Na weselu bawiono się wyśmienicie. Towarzystwo było wykwintne. Wspomnienie dnia zamącił jedynie wypadek drobny: Oto jeden z współwyznawców, ściągnął z szyi panny młodej kolię pereł, wartości 3000 kor. Zapewne na pamiątkę. Wesele w tej chwili przerwano, gości zrewidowano, ale napróżno. Towarzystwo zostało przepędzone „weg", ale naszyjnika jak nie było, tak niema. A mazełtopf!

* **Telefon kieszonkowy.** Warszawianin p. N. L. Weingot, technik, znany ze swych licznych wynalazków, dokonał nowego wynalazku, mającego na celu jaknajszersze udostępnienie telefonu każdemu. Jest to aparacik wielkości zegarka, dający się nosić na łańcuszku w kieszonce kamizelki. Ma on tę zaletę, że można go używać co krok, nie szukając dzisiejszych aparatów.

Zastosowanie jest następujące:

Stacja centralna dostarcza abonentowi aparacik z kluczykiem, urządzając jednocześnie w bramach domów lub innych miejscach, dla publiczności dostępnych, przyrządy zamknięte, jak je p. W. nazywa „skrzynki-kontakty". Abonent, za pomocą kluczyka, łączy swój aparacik ze skrzynką-kontaktem i rozmawia ze stacją, względnie z abonentem, posiadającym telefon u siebie. Koszt aparaciku (raz na zawsze) wynosi do 5 K.. opłatę roczną poczcie oblicza się nie wyżej 15 koron.

Stacja centralna dla kontroli, raz na rok, zmienia układ pewnych części wewnętrznych w skrzynkach-kontaktach, co zmusza abonenta do zaopatrzenia się w nowy kluczyk (bezpłatnie) bez którego tenże abonent nie opłaciwszy należytości na rok następny, nie mógłby już z komunikacji korzystać.

Obok przystępnej ceny dla publiczności, wynalazek obiecuje korzyści i dla Towarzystw telefonów, gdyż ogromnie rozszerzy zakres abonentów. Może on być zastosowany i do celów militarnych. P. Weingot opatentował swój wynalazek na wszystkie państwa.

* **Bezrobocie herbaciarni chińskich.** Rada miejska Szanhaju (Chiny) niedawno uchwaliła rozporządzenie, którego mocą wzbroniono występów w herbaciarniach śpiewaczek, młodszych niż lat 16. W nocy z dn. 30-go na 31-go z. m. policja próbowała przemocą rozporządzenie to przeprowadzić, co wywołało niesłychane wzburzenie, i większość herbaciarni, jako protest, zamknęła swoje podwoje. Grono młodych dziewcząt, które przytem aresztowano, stanie przed sądem.

—o—

Repertuar teatru lwowskiego.

(Ostatni tydzień pobytu.)

W sobotę: poraz II i ostatni: „Samson i Dalila", opera w 4. aktach Saint-Saensa.

w niedzielę: po raz drugi i ostatni: „Faust", opera w 5 aktach. Karola Gounoda.

w poniedziałek: po raz ostatni: Na benefis chóru teatru lwowskiego, na ogólne żądanie: „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha;

we wtorek: po raz pierwszy: „Carmen", opera w 4 aktach Jerzego Bizeta. Z panią Oleską w tytułowej roli; —

we środę: przedstawienie wieczorne, początek o wpół do 8-mej po raz drugi i ostatni: „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki, z panią Gembrzewską w roli tytułowej.

we czwartek: po raz III i ostatni: „Tyrolka", operetka w 3 aktach Eyslera.

w piątek po raz pierwszy: „Orfeusz w piekle" opera komiczna w 4 aktach Offenbacha:

w sobotę: „Cavaleria rusticana", opera w 1 akcie. Mascagniego i „Pajace", opera w 2 aktach Leoncavalla. — —

* * *

Repertuar teatru ludowego.

We wtorek 14 bm. „Gwiazda Syberji".

W środę 15 bm. o 3 popołudniu „Królowa Przedmieścia" — wieczorem „Kościuszko pod Racławicami".

W czwartek 16 bm. „Morskie Oko".

Małoletni przestępcy.

Piszą nam z miasta:

Onegdaj na szpaltach „Głosu Narodu" poruszono sprawę „dzieci ulicy". Artykulik ten nasunął mi kilka poniższych uwag:

Jednym z najsmutniejszych objawów, jakie zaobserwować można w dzisiejszem nowożytnem społeczeństwie — jest wzrost przestępstw, popełnianych przez dzieci. Wzrost ten jest tak znaczny, tak rzucający się w oczy, że zajęła się nim już statystyka, zajęli się zawodowi znawcy kryminalistyki, oraz instytucje humanitarne. Sprawa jednakże, jak dotychczas, prawie nie wyszła poza zakres życzeń i postulatów. O ile stosowano jakie środki, to po wejściu w życie o-

kazały się one najczęściej połowicznemi, a nawet, bardzo często — bezwartościowemi.

Nim o tych środkach pomówię, nim wskażę na domagania konieczne, które jeśli nie usunęłyby zła całkowicie, to przynajmniej choć częściowo mogłyby mu dzielnie zaradzić — zastanowić się trzeba nad przyczynami tego tak zastraszającego zjawiska, jakiem jest kryminalistyka dzieci.

A więc przedewszystkiem nędza: Stwierdzono, że najwięcej przestępców małoletnich rekrutuje się z dzieci proletaryatu miejskiego. Wieś prawie nie zna dziecka — przestępcy. Nędza proletarjatu w mieście jest bezwarunkowo większą, niż na wsi, a ona właśnie wypędza dziecko na ulicę. Ulica staje się szkołą występku. Dziecko wypędzone z domu, bierze się do „pracy" ulicznej, sprzedaje zapałki, owoce itd., a że ma przytem dużo czasu wolnego, więc bierze wzory z ulicy i uczy się kraść, palić papierosy, pić.

Do powiększenia tego zepsucia przyczynia się w znacznej mierze niewłaściwy system „pedagogiczny" stosowany do dzieci ulicy przez policję. Dziecko przychwytane na gorącym uczynku, skazane na areszt — kontynuuje za kratą dalsze „studja zawodowe". Możnaby twierdzić napewno że dziecko policyjnie karane, dla społeczeństwa staje się straconem.

A więc nędza i nieracjonalny system kar — są przeważnie przyczynami zła, szerzącego się stale.

Jakimi środkami rozporządza społeczeństwo przeciw temu złu?

Ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenie do władz podwładnych, aby małoletnich przestępców nie umieszczano razem ze starszymi.

Tak zw. „Sądy opiekuńcze" instytucje istniejące przy sądach powiatowych mianują dla dzieci nie mających rodziców, opiekunów i oddają je im na wychowanie.

U nas w Galicji od lat kilkunastu „zastanawia" się Wydział krajowy nad wybudowaniem domu poprawy.

Po miastach zawiązują się stowarzyszenia mające się opiekować dziećmi bezdomnemi.

Oto wszystko mniej więcej. I dużo i mało zarazem. Dużo — ilościowo, bo zdaje się, że się coś robi, a mało — jakościowo, bo ta cała działalność jest niczem prawie.

Więzienia nie są domami poprawy, ale aresztami; nie wykorzeniają złego, ale karzą.

Sądy opiekuńcze mianowawszy opiekunów, nie troszczą się dalej o los dziecka. Nie wychowa go opiekun, to wychowa go areszt policyjny.

Wydział krajowy zastanawia się nad założeniem jednego domu poprawy. Jeden dom poprawy na całą Galicję — to zamało. A zresztą taki zakład będzie się zajmował dziećmi już zepsutemi i nie będzie zapobiegał zepsuciom.

Towarzystwa, zajmujące się dziećmi, to przedewszystkiem towarzystwa filantropijne, a nie wychowawcze; cierpią one zresztą na chroniczny brak funduszów i przeto są unieruchomione.

Chcąc rozstrzygnąć kwestję małoletnich przestępców, należy rozważyć dwa zagadnienia: Pierwsze dotyczy wychowania dzieci tak, aby przestępcami się nie stawały. Tu przedewszystkiem sądy opiekuńcze muszą stać się niemi naprawdę, muszą wykonywać kontrolę nad opiekunami. Tego domagać się należy koniecznie i nie zapominać o tem. Stworzenie „Rad opiekuńczych" byłoby po żądanem wprowadzeniem czynnika obywatelskiego w sprawę, która tylko z obywatelskiego stanowiska rozstrzyganą i rozpatrywaną być może.

Drugie zagadnienie dotyczy karania przestępców małoletnich.

Dzieci, które dziś w razie dopuszczenia się przez nie występku, zamyka się w aresztach, należałoby oddawać do domów poprawy, do zakładów wychowawczych, które jak najrychlej należałoby powołać do życia. Na namysły bowiem dosyć już było czasu, a zło wzmaga się nieustannie.

TELEGRAMY.

(z dnia 12-go sierpnia.)

W sprawie wykształcenia urzędników.

Wiedeń. Wskutek pisma prezydenta ministrów br. Becka, minister handlu Forzt wydał okólnik w sprawie wykształcenia młodszych urzędników, zalecający częste przenoszenie z jednego departamentu do drugiego, celem umożliwienia wszechstronnego obeznania się z czynnościami urzędowemi; zwiększenie samodzielności przez dopuszczenie urzędników do rozstrzygnięć rzeczowych.

Jako dalszy środek pomnożenia wiadomości urzędnika zaleca okólnik podróże informacyjne, w myśl przepisów z r. 1898, przyczem ma być danym urzędnikom czas dostateczny i stosowne zasiłki, jakoteż urządzanie kursów fachowych.

Choroba sułtana.

Konstantynopol. Wobec systemu ukrywania wszystkiego, co się dzieje w Ildis, oraz wobec niewydawania biuletynów o stanie zdrowia sułtana, obiegają tu najrozmaitsze pogłoski. Nieprawdą jest jednakże, jakoby stan zdrowia sułtana był groźnym. — Pogłoski powstały głównie skutkiem tego, że sułtan pierwszy raz nie był obecny na Selamliku. Jak zapewniają osoby dobrze poinformowane, sułtan cierpi na przestarzałe cierpienie pęcherza, że zaś nie chce słuchać rad lekarzy, ani się dać zbadać, lecz leczy się jedynie według starych recept arabskich — stan jego pogorszył się. Obecnie ma być powołanym do sułtana jeden z lekarzy europejskich.

Konstytucja w Persji.

Teheran. (Biuro Reutera). Szach ostatecznie uczynił zadość życzeniom swego ludu. Zbiegowie, którzy schronili się do angielskiego poselstwa, z wyjątkiem 200, którzy mają osobiste żądania do rządu, opuścili poselstwo. Księża, którzy opuścili Teheran, powracają. W całym kraju zarządzono iluminację.

Trzęsienie ziemi.

Rzym. Wczoraj o godz. 11 przed południem odczuto w San Remo trzęsienie ziemi, trwające dwie sekundy. Ludność ogarnęła panika.

Lekkie trzęsienie ziemi odczuto również w Bordigera i Caldirodi.

Wydawca Dr. ANTONI BEAUPRE, redaktor odpowiedzialny JAN ORZYWIŃSKI. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarządem ST. TOMASZEWSKIEGO.

Nole Topent.

—o—

PRZYGODA DETEKTYWA

—o—

Nr. 3)

Mogło dziwić, że ślady nóg, jakkolwiek zbliżone do siebie, zdawały się odciśnięte przez stopy, nie należące do jednej i tej samej osoby. Śledząc je wszelakoż bacznie odróżniało się nogę prawą i lewą, co znowu nasuwało przypuszczenie, że były własnością jednego indywiduum.

Ślad skierowany na prawo ku oknu miał trzydzieści pięć centymetrów długości, a dziesięć szerokości, i wskazywał zniszczoną podeszew obuwia; drugi ślad z lewej strony ku drzwiom był złożony z podwójnego odciśnięcia; wierzchnie w palcach szerokie na dziesięć, spodnie na pięć centymetrów; między stopami dywan nienaruszony.

Odrysowałem starannie kontury tych śladów na ćwiartce papieru. W kieliszku widziałem kilka pozostałych na dnie kropel koniaku. Oglądając okno, sprawdziłem, że przymknięto je tylko; wychodziło na czworoboczne podwórze, na które wychodziły również okna domu znajdującego się naprzeciwko. Nic zresztą godnego uwagi, jak tylko, że okno z przeciwka, w tej samej wysokości, co okno Frahmera, służyć musiało do oświecenia schodów; wnosiłem to z braku przy niem firanek.

Rozpatrując kufer zauważyłem, iż zamki były wyłamane, co z powodu ich stanu zużycia nie musiało kosztować wielkiego wysiłku. Wewnątrz panował nieład, świadczący, że nie szczędzono trudów dla odszukania zawartych w nim kosztowności. Dziwnem było jednak, że nie zabrano staroświeckiej tacy srebrnej, ani innych cennych mebli.

— No cóż? — pytał komisarz, gdy wychodziłem.

— Chwilę jeszcze — odparłem — pójdę zwiedzić skrzydło domu w dziedzińcu.

Idąc po schodach, przypatrywałem się uważnie stopniom. Wszedłszy na trzecie piętro, zobaczyłem okno odmiennej konstrukcji od tych, jakie widziałem dotychczas, to jest, że między ramami było wklęśnięcie, mogące służyć za schowanko na szczotkę, kubeł, ścierki, różne narzędzia potrzebne do utrzymania porządku na schodach. Zanim tam wszedłem, przypatrywałem się zewnętrznemu wyglądowi zachowanka i dostrzegłem na dnie przy murze te same ślady nóg, których odrysowałem kontury. Dochodziłem, jaką musiano przybrać pozycję, by je odcisnąć, ale przy tem badaniu i moja pozycja tak była niewygodną, że nie mogąc jej znieść długo, wyszedłem z komórki. Gdy to czyniłem, coś wpadło mi w oko: włos jaskrawo rudy, uczepiony kija przy szczotce. Otworzyłem okno wychodzące na dziedziniec; balustrada przy nim miała dwie zadry na odległość dwudziestu centymetrów, a przy jednej zobaczyłem zgięty haczyk z wiszącym przy nim kawałkiem sznura.

Schodząc, spotkałem rodzaj murzynki, która na moje pytanie odpowiedziała, że ona sprząta schody w obu oficynach, że przychodzi w tym celu dwa razy tygodniowo, że nie widziała na schodach nikogo etc. etc.

— Cóż tedy, panie Smithson? — dowiadywał się komisarz, gdy zeszedłem na dół.

— Jeśli nie przełapaliśmy jeszcze przestępcy..

— Przestępcy! Wnosisz pan, że jeden jest tylko winowajcą w tym razie?

— Jeden jedyny, którego łatwo przyjdzie pochwycić, jeśli przebywa jeszcze w New-Yorku.

— All right! — potwierdził Frahmer.

— Dziś rano dopiero zauważyłeś pan spełnioną zbrodnię? — pytałem gospodarza.

— Tak jest, o szóstej.

— W nocy nie słyszałeś żadnego hałasu?

— Nie, tylko szmer jakiś o północy; przypuszczałem, że służąca drzwi zamyka, jak zwykła czynić co wieczór.

— Jaką sumę skradziono panu?

— Dwadzieścia tysięcy dolarów.

— W gotówce, czy w papierach wartościowych?

— W złocie i w listach zastawnych.

— Ma pan spis numerów tych listów?

— Zanotowałem je w książce.

— W takim razie proszę o notatkę.

Gdym ją otrzymał, podążyłem do mego dyrektora, iżby go powiadomić o zrobionych spostrzeżeniach.

—No, cóż, Harry? — pytał — czy ofiara napaści zmarła?

— Nie, panie dyrektorze, lecz jest nieprzytomna i nie może być badaną.

— Co myślisz o przestępcach? — dowiadywał się, gdy go powiadomiłem o cyfrze skradzionej sumy.

— Jeśli uzasadnione są moje wnioski — odparłem — jest w tym razie jeden tylko przestępca, niskiego wzrostu, o rudych włosach, kulejący na prawą nogę i noszący na niej but ortopedyczny. Dodam, że złoczyńca przed popełnieniem zbrodni ukrywał się w budynku naprzeciwko domu zajmowanego przez jego ofiary, gdzie wszedł po sznurowej drabinie zawieszonej poziomo, to jest przerzuconej od jednego do drugiego okna za pomocą haczyków. Znalazłszy się na miejscu, wyważył zamki w kufrze z pieniędzmi, nalał sobie kieliszek koniaku i gotował się zapewne dalsze czynić poszukiwania, gdy spłoszony został przybyciem służącej zdziwionej niezwykłym szmerem o tej porze. Wtedy złodziej nie widząc dla siebie innego ratunku, próbował zarzuconą na szyję chustką udusić kobietę.

— Streszczając rzecz, Harry, zdaniem twojem jest w tej sprawie jeden tylko przestępca?

— Jeden, panie dyrektorze, chyba żeby miał wspólników za domem, czego nie przypuszczam.

— Złoczyńca użył specjalnej drabiny dla dostania się do Frahmera?

— Drabiny z konopnego sznura, zawieszonej horyzontalnie, której kawałek mogę panu przedstawić.

— Dobrze, Harry; jak utrzymujesz, zbrodniarz jest niskiego wzrostu, kaleką?

— Utyka na lewą nogę. Niech pan dyrektor raczy przypatrzeć się rysunkowi odciśniętych na dywanie śladów nóg; lewa przedstawia niekształtną stopę człowieka, dotkniętego kalectwem.

— Słuszna uwaga, mówiłeś jeszcze, że złoczyńca ma być rudy?

— Może się o tem pan dyrektor przekonać — oświadczyłem wyjmując z portmonetki włos obwinięty starannie w papier.

— Trafne spostrzeżenie, jeżeli przypadkiem ten włos...

(C. d. n.)

—o—